

Impas w sprawie Turnickiego

Dodano: 01.06.2021

Ekolodzy znów w konflikcie z leśnikami, tym razem bój toczy się o utworzenie Turnickiego Parku Narodowego. Z konieczności zulowcy są zmuszeni do uczestniczenia w tym sporze.



Turnicki Park Narodowy to 18 tys. ha wyjątkowego lasu, który mimo szczególnej wartości przyrodniczej, jest bezwzględnie eksploatowany – piszą na swojej stronie internetowej przedstawiciele Inicjatywy Dzikie Karpaty, tłumacząc dlaczego 25 kwietnia br. rozbili obóz blokujący wjazd do dwóch wydzieł w leśnictwie Turnica.

Protestują przy drodze z miejscowości Makowa do Arłamowa, na terenie Nadleśnictwa Bircza, przechodzą tym samym do bardziej zdecydowanych kroków w celu zwiększenia ochrony lasów Puszczy Karpackiej. Te starania trwają już przeszło 35 lat i dotychczas nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

Chcą rezerwatu

Protestujący żądają natychmiastowego zaprzestania wycinki oraz polowań na całym obszarze projektowanego Turnickiego Parku Narodowego, utworzenia Rezerwatu Przyrody „Reliktowa Puszcza Karpacka” oraz powołania Turnickiego Parku Narodowego.



- W tej chwili chodzi o utworzenie wyłącznie tego rezerwatu, ponieważ wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że powołanie parku w obecnej sytuacji prawnej jest niemożliwe – tłumaczy dr **Antoni Kostka**, przewodniczący rady **Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze**, która wspiera protest. Jak mówi, rezerwat przyrody obejmowałby nie 18, a 8 tys. ha, czyli znacznie mniejszy teren. Byłby rozczłonkowany, a w jego skład wchodziłyby najcenniejsze drzewostany, które trzeba ratować od zaraz.

- Decyzję o powstaniu rezerwatu podejmuje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, ale w gruncie rzeczy zależy ona od dobrej woli Lasów Państwowych i próba wmawiania nam, że to nie od nich zależy, jest po prostu nieporozumieniem. Osiem tysięcy hektarów to nie jest dużo i Nadleśnictwo Bircza od tego nie zbiednieje. Parku oczywiście nie odpuszczamy, decyzję w tej sprawie można podjąć później – argumentuje.



Jak podkreśla Antoni Kostka, wszyscy protestujący zdają sobie sprawę, że zul i jego podwykonawcy znaleźli się z konieczności w tym sporze i muszą ponosić jego konsekwencje. W jego opinii obecnie LP powinny i mogą im coś znaleźć w zamian - inny front robót, ponieważ blokowane są tylko dwa wydzielenia. Jednak w dłuższej perspektywie **niezbędne będzie przebrązowanie**.

- Gospodarka leśna na tym terenie nie ma przyszłości: jest droga, nieefektywna i szkodliwa przyrodniczo. Drewna mamy w Polsce dużo i nie musimy „na siłę” pozyskiwać go wszędzie gdzie się da, co przyznają w prywatnych rozmowach liczni leśnicy, zmęczeni narastającymi w całej Polsce konfliktami. Ale tego nigdy nie powiedzą publicznie. A przedsiębiorcy leśni i samorządy zamiast stawiać opór nieuniknionym zmianom powinni sięść razem do stołu rozmów i wspólnie z nami zastanowić się „co w zamian”? Bo gminy, na których znajdują się tereny cenne przyrodniczo, oraz ich mieszkańcy powinni dostawać kompensatę z tego tytułu. W tej sprawie możemy działać wspólnie: Można zacząć chociażby od zmian stawek podatku leśnego - doradza Kostka.

Brak dialogu

Tymczasem konflikt się zaostrza. Już następnego dnia po założeniu obozowiska doszło do incydentu z pracownikami zakładu usług leśnych, którzy przyjechali zrywać drewno. **Jeden z operatorów wjechał skiderem w namiot** Inicjatywy, na drodze stanęli mu uczestnicy protestu. - Byłem na miejscu w czasie tego incydentu i zauważyłem, że leśnicy z LP tylko się przyglądali i stali z boku. Wyglądało tak jakby napuścili na siebie zulowców i ekologów - uważa Antoni Kostka. Przyznaje, że przedsiębiorcy leśni nie są adresatami spełnienia postulatów Inicjatywy, ale protesty pod siedzibami LP były mniej skuteczne.

Zbigniew Kopczak nadleśniczy **Nadleśnictwa Bircza** tłumaczy, że pracownicy leśni przyjechali feralnego dnia po wielkowiedrowym buku, który był tam składowany i musiał być zabrany, niestety to się nie udało.



- Dlaczego miałem wstrzymać ich prace, przecież ci protestujący znaleźli się na terenie, gdzie nie powinni być, na składzie drewna. Blokują jego transport i twierdzą, że lepiej, żeby zgniło. Z takimi ludźmi, którzy łamią prawo trudno rozmawiać i o czym w takiej sytuacji mediować. Oni mają utartą ścieżkę, tak jak w Białowieży i nie znają słowa kompromis, nie ma dialogu - argumentuje nadleśniczy z Birczy.



Na terenie protestu wstrzymane są jednak prace. Tymczasem w lesie leży już ok. 300 m³ niezerwanego drewna, do pozyskania jest jeszcze ok. 3800 m³. Ponadto aktywiści blokują wywóz ok.

60 m³ drewna będącego na składzie. - Na drewno to czekają klienci oraz lokalna społeczność. Czekają także pracownicy zakładu usług leśnych, którzy w wyniku blokady aktywistów nie mogą wykonywać swojej pracy. Przedłużający się protest będzie oznaczał spore koszty, dlatego uważamy, że ten problem powinny rozwiązać służby - Policja i Straż Graniczna - oni powinni zareagować - dodaje Zbigniew Kopczak.

Nadleśniczy zaznacza, że dla jego jednostki powstanie Parku, jak i rezerwatu, oznacza spore konsekwencje - park objąłby teren prawie całego nadleśnictwa, co oznacza m.in. brak pozyskania i pracy dla okolicznych zulowców.

- Ze strony LP to jest kwestia lęku przed utratą twarzy i trzymanie się zasady „ani kroku wstecz”, bo przyjdą po więcej - ocenia z kolei Antoni Kostka. Tymczasem, jak mówi, zmiany są nieuniknione, chociażby w kontekście szeroko dyskutowanej Strategii Bioróżnorodności UE.

Poszkodowany zul nie chciał wypowiedzieć się dla GAZETY LEŚNEJ. Na razie wycinka na terenie miejsca protestu została wstrzymana. Firma leśna obsługująca leśnictwo Turnica nie może prowadzić tam prac, co oznacza, że nie otrzymuje za to również wynagrodzenia.

Sytuacja w sprawie Parku Turnickiego wydaje się patowa. Członkowie Inicjatywy zapowiadają, że nie zakończą protestu dopóki ich żądania nie zostaną spełnione.

- My nie prowadziliśmy z nimi żadnych rozmów i nie mamy tego w planach. Nie chcemy ich oszukiwać, że możemy coś zrobić. Decyzję w sprawie powołania parku narodowego może podjąć tylko

Rada Ministrów przy pozytywnej opinii samorządu lokalnego, zaś o utworzeniu rezerwatu decyduje Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska. Jeśli chodzi natomiast o zulowca, który stracił front robót, to na razie musi przenieść prace w inne miejsce - mówi **Edward Marszałek**, rzecznik **Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie**.

Co jeśli jednak sytuacja będzie się przedłużać i nie będzie można nadal zerwać nawet już pozyskanego drewna?

- Nie odpowiem dzisiaj na to pytanie. Jedyne co mogę powiedzieć, to że **nie będziemy stosować rozwiązań siłowych** - kończy rzecznik.

Jak sobie radzą w Szwecji?



W kwietniu br. ekolodzy rozpoczęli protest w północnej Szwecji przeciwko wycince w lasach w zarządzie Sveaskog (szwedzki odpowiednik LP), będących miejscem wypasu reniferów. Jak podaje Monitor Leśny aktywiści domagają się wycofania wniosków o przeprowadzenie cięć na tym terenie, umieszczenia już ściętego drewna, znajdującego się na tym obszarze, w pobliskim lesie naturalnym – dla podniesienia wartości przyrodniczych i różnorodności biologicznej. Ścięte drzewo należałoby też udostępnić wioskom Lapończyków do budowy infrastruktury, takiej jak wybiegi dla reniferów czy chaty pasterzy tak, aby wzmocnić gospodarczą działalność Saamów.

Interweniowała nawet policja w rejonie lasów w Juoksuvaara. Policjanci jednak nie aresztowali aktywistów, ani nie próbowali zlikwidować blokady. Ich działania mają ograniczyć się do umożliwienia Sveaskogowi wywozu ściętego już drewna. Na razie Sveaskog ignoruje żądania sformułowane przez protestujących.

Magdalena Bodziak

Tekst w całości pochodzi z GAZETY LEŚNEJ nr 6/2021, kliknij w link, aby dowiedzieć się jak zamówić prenumeratę: <http://gazetalesna.pl/prenumerata>

Komentarze (0)

Nie dodano jeszcze żadnego komentarza.